



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

171

01-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA WIELKOPOLSKA

Dodatek do Gazety Wyborczej
61-801 Poznań, ul. Kościuszki 57,

30 5 - 02 - 94
Nr z dn.

„CZERWONE NOSY” NA WARSZAWSKICH SPOTKANIACH TEATRALNYCH

Sukces bez miary

Próbowałam zmierzyć, jak długo trwają oklaski warszawskiej publiczności po spektaklu „Czerwone nosy”, ale zegarek mi stanął. I dobrze! Sama mogłam bić brawo i cieszyć się sukcesem ulubionego spektaklu na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych.

Tamtejsza publiczność podobno nie urządza stojących owacji, więc i teraz nie wstała. Nie wiem, czy ma to świadczyć o wyrobieniu, czy o powściągliwości.

Ilu widzów, tyle odbiorów przedstawienia. Czasem jednak ludzie po obu stronach rampy mają poczucie, że staje się coś ważnego, że się spotykają. Myślę, że tak właśnie było poniedziałkowego wieczoru w warszawskim Teatrze Dramatycznym. Poznański Teatr Nowy pokazał warszawiakom „Czerwone nosy” Petera Bernsa w reżyserii Eugeniusza Korina. W pospektaklowych rozmowach pojawiały się głosy, że to najważniejsze przedstawienie Spotkań, bo jest w stanie dotknąć widzów, powiedzieć im o świecie coś ważnego. Małżeństwo w średnim wieku ucieszyło się, że na scenie pokazano ich życiową filozofię. Podkreślano świetną grę całego zespołu. Jeden z warszawskich aktorów powiedział, że nieczęsto zdarza się w teatrze taka bliskość aktorów i widzów.

Krytycy byli powściągliwsi w ocenach. Paweł Konic stwierdził, że



Scena z „Czerwonych nosów”

fot. Bogdan Borowiak

Spotkania jeszcze się nie skończyły i trudno je podsumowywać. Studenci Wiedzy o Teatrze (zdaniem zaprzyjaźnionego reżysera) nie umieli sobie z tym spektaklem poradzić. Od jednego z nich usłyszałam, że inscenizacja była zbyt rozbuchana, że on chciałby kameralnego przedstawienia. Wydało mi się to dużym nieporozumieniem.

Po spektaklu poznański zespół odpowiadał na pytania widzów. Organizatorów spotkań najbardziej interesowało przyjęcie bulwersującego spektaklu przez „stateczny i szacowny” Poznań.

Krystyna Feldman odpowiedziała anegdota: – Mój znajomy ksiądz profesor powiedział, że jest to piękny spektakl o miłości. Takie są też opinie innych moich znajomych księży. Na szczęście nie znam żadnej dewotki – dodała. Eugeniusz Korin skomentował warszawską publiczność: Poza chóralnymi wybuchami śmiechu zdarzały się momenty prawdziwej teatralnej ciszy, kiedy aktor może usłyszeć własne serce.

Warszawskich recenzji jeszcze nie ma. W gazetach miejsca na kulturę jest mało i trzeba czekać na podsumowanie całego przeglądu. Ewa OBREBOWSKA-PIASECKA